PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

15 Kwietnia 1911 r.

№ 15.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

W GÓRĘ SERCA!

Głęboką prawdę zawiera symbol, bajki o skrzypcach które upadły na ziemię i prysły na części. Sklejono je, i ze skrzypiec lichych, powstał instrument piękny, śpiewny. „Kto przebył szkołę nieszczęścia, ten wychodzi z niej mocniejszy" i szlachetniejszy, jeżeli ma w sobie zrody siły wewnętrznej.

Może ta twarda szkoła, jaką przechodzi nasze społeczeństwo, jest przygotowaniem do jakiejś lepszej doli w przyszłości? Kto wie czy te próby ciężkie nie są na nas zesłane po to, abyśmy przeszedłszy czyściec dziejowy wyszli z niego odkupieni na nową drogę żywota? Może to będzie hartowanie żelaza, które bite młotem, grzane płomieniem, a potem chłodzone wodą zyskuje moc, giętkość i w stal się zamienia?

Mamy dziś na świecie wrogów z każdej strony—z zachodu, wschodu, południa i północy. Szczują na nas hakatyści, nacyonaliści rosyjscy—szczują rusini wobec których występowaliśmy bratersko, a nawet czasem sentymentalnie—szczują nacyonaliści litwacko-żydowscy—nawet litwomani, niepamiętając o pokojowych, humanitarnych tradycyach polonizmu nad Dźwiną i Niemnem.

Nasi mężowie zaufania, którzy nad Newą bronią praw i przywilejów społeczeństwa polskiego, piją gorycz z pełnej czary. Wobecnem położeniu „żadna orjentacya nic nie warta"—tak odezwał się podobno jeden z najpoważniejszych członków w Petersburgu Rady Państwa. Ale pamiętajmy co powiedział inny jego kolega „nawet w najgorszem położeniu, w najgorszych warunkach można i trzeba coś działać". Choćby na wielkiej arenie życia politycznego, spotykały nas same klęski, zostaje jednak życie wewnętrzne, uprawianie gleby pod zasiew przyszłości...

Prawda, że warunki ogólnego położenia sprzyjają, albo przeszkadzają pracy u podstaw materyalnej i duchowej, mogą ją hamować i zwalniać;—ale zawsze dla inicyatywy prywatnej, dla działalności zbiorowej zostaje pewien zakres, pewna sfera czynu, której odjąć nam nikt nie jest w stanie.

Chodzi tylko o to, aby serca i dusze, były zahartowane, abyśmy mieli coraz dzielniejsze charaktery, coraz bardziej odporne usposobienia, aby każdy sam w sobie poczuł się twierdzą niezłomną polskiego ducha.

Z różnych stron prasa nacyonalistyczna wyje na nas z niepohamowaną wściekłością, pluje żółcią i jadem, wietrzy wszędzie intrygę, knowania—wymyśla niestworzone oszczerstwa, wojuje kłamstwem i potwarzą. Czegoż to dowodzi? Że pomimo wszystkich naszych wad i błędów przeszłości jesteśmy mocni, niepokonani. Mocni tą siłą wewnętrzną, która wytworzyła w nas po ostatniej katastrofie, stałe napięcie świadomości narodowej. Mocni rozrostem liczebnym narodu, siłą rasową, która urąga zamachom zachłannego prusactwa, mocni przywiązaniem chłopa i ziemianina polskiego do ziemi, mocni nawet na zniemczonym od wieków Szląsku odradzającą się świadomością ludu—mocni wielką narodową tradycyą, skarbami naszej wspaniałej literatury, wielkimi marzeniami naszych wieszczów i proroków! To poczucie siły odpornej, siły wytrwania, wśród przeciwności, niema w sobie ani źdźbła fałszywej arogancyi. Trzeba tę moc, tę świadomość dusz najlepszych i wybranych przeciwstawić widocznym w pewnych dziedzinach życia, powiewom zniechęcenia i apatyi.—Trzeba odegnać od siebie te złe demony, te czyhające na duszę narodu posępne widma. Trzeba pamiętać, że w ciężkich przełomowych chwilach, jesteśmy narodem skazanym na bohaterstwo cierpliwości, pracy mozolnej, wytrwałej, nieugiętej. Trzeba sobie powiedzieć, że chociaż czeka nas szereg wysiłków mozolnych, zawodów i porażek—jednakże w końcu rezultat tej pracy musi być dodatni, bo w mechanizmie ogólnym świata, żadna siła czynna nieprzepada na marne—każdy grosz dorzucony do skarbca sił narodu pomnaża jego zasoby. Trzeba pamiętać, że pracujemy nie tylko dla siebie, ale dla przyszłych pokoleń, że zdobycze wywalczone powoli, krok za krokiem są trwalsze aniżeli nagłe, przypadkowe przekształcenia!..

Cierpliwość nasza może czerpać otuchę w tem przeświadczeniu, na początku stulecia naszego powiało już tchnienie lepszej przyszłości. Przeżyliśmy piękne chwile, jak wędrowiec, który w górach widzi na polanie błękitne dywany kwiecia, gdy obok jeszcze białe płaty śniegu leżą, na skalistych zboczach, niestopione przez słońce. Po dniach słonecznych nastały znów śnieżne zawieje, tumany mroźne!.. Ale to niepowstrzyma zbliżającej się wiosny ludów. „Podwiośnie" się rozpoczęło i jak pięknie mówi Konopnicka:

Skroś przez ziemię—idą kwiaty.
Skroś przez gaje—aromaty,
Skroś przez błękit—huf skrzydlaty.
Skroś przez serca ciche bicie
Skroś powietrza pieśń—o świcie,
A skroś prochów nowe życie!

I dla tego wszystkim rozczarowanym, zgorzkniałym, zawiedzonym, w tej wiosennej chwili trzeba powiedzieć: „W górę serca!" Nieopuszczajmy, głowy nie wlepiajmy oczu w ziemię, ale patrzmy bystro przed siebie, i jako kto może brnijmy naprzód, pod górę, choćby przez ciężką grudę, przez głazy i wyboje. Praca pewnego gatunku ślimaka (skało-

tocz palcak) przerzyna olbrzymie skały; my powoli, a wytrwale niszczmy te głazy, które walą nam w poprzek na dziejowej drodze postępu i wolności.

Godzi się to przypomnić wszystkim ludziom małego serca przed świętem Wielkiej Nocy, które jest symbolem zwycięstwa siły ducha, nad bezwładną materyą. Siły ducha, potęgi idei, niezabiją żadne środki siły fizycznej, niepoporadzą na nią armaty, bagnety i dynamity. Idee wytwarzały największe przewroty dziejowe. Chrystyjanizm przetworzył cesarstwo rzymskie i utorował drogę dla rozwoju nowych ludów. Idea wyzwolenia grobu Chrystusowego pędziła rycerzy średniowiecznych, których zdobycze były początkiem wielkiej epoki odrodzenia. Ideje rewolucyi francuskiej tchnęły taką moc w armię republikańską, że rozgromiła koalicyę całej Europy. Zapał religijno-patryotyczny hufców polskich pod wodzą Sobieskiego uratował świat zachodni od zalewu przez Islam.

I teraz w każdej szlachetnej, uświadomionej duszy polskiej, spoczywa ta moc, której nie dosięgną żadne wywłaszczenia, prawa wyjątkowe, ani dążenia eksterminacyjne. Każdy z nas nosi w sobie cząstkę ojczyzny, kto ma poczucie obowiązku, i pracy społecznej, kto nie tonie w „obszarze zalanym gnuśności odmętem, kto nie jest płazem samolubnym ginącym w fali żywota“.

Nikt nie może złamać polskości, która wierzy w przyszłość narodu, broni każdej piędzi jego dóbr materyalnych i duchowych, która ani na chwilę nie ustaje w pracy celowej i zadawalnia się na razie choćby skromnym rezultatem. Nikt nie zabije siły skrzętnej, a zawsze czynnej, która pracuje dla rodzinnej oświaty, nauki i sztuki, rozwija współdzielcze organizacye, podnosi kulturę rolnictwa, stwarza warsztaty ludowe, ochrony, przytułki, szpitale, wysadza drogi drzewami, podnosi ogrodnictwo, i wytwarza nowe gałęzie przemysłu krajowego.

Jestto wielkiem i pięknem powołaniem kobiety naszej, aby w sercach i umysłach pokoleń młodych krzewiła tę siłę, aby od maleńkości formowała charaktery mocne, prawe a czyste, niecąc w duszach pierwsze iskry miłości i ukochania rodzimych ideałów. W naszem położeniu nie wolno nikomu zasklepiać się ślimaczo w skorupie egoizmu, ani tuczyć się bezmyślnie zyskiem. Trzeba rozumnie pojętą korzyść osobistą, spleść z pożądaniem dobra ogólnego i poczuciem służby społecznej. Trzeba głowę podnosić śmiało bez fałszywej dumy, ale z poczuciem naszej mocy żywotnej.

U nas rola matki wychowawczyni jest daleko bardziej doniosłą i wpływową, aniżeli w społeczeństwach silnych i bogatych. Nie jest to sentymentalny frazes—to realna i oczywista prawda.

Kobieta nasza w domu i rodzinie ma zadanie daleko bardziej szlachetne i podniosłe aniżeli doktrynerska pogoń za mrzonkami indywidualizmu, pod którymi kryje się tak często, nędzne, poziome sobkostwo. Kobieta nasza powinna w duszy swojej zaprowadzić ład, dostojność, skrzepić jej siłę moralną, wyleczyć się z dreszczów i chimer „nagiej duszy“—powinna dłonią matki i obywatelki w młodych pokoleniach tworzyć podwaliny siły spokojnej i niezłomnej. Niema być heroldem bezładu lub rozkładu, ale zwiastunem harmonii i serdecznej otuchy zmartwychwstania!

Józef Kotarbiński.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

14)

Zaraz po tym zwrocie humorystyczno-dobrodusznym—może trochę umyślnym — Szytokryto zadziwił Mirskiego wiadomością, że na Litwie i Białej Rusi spotyka się dotąd jeszcze przeżytki nie tylko średniowiecza, lecz nawet czasów pogańskich...

— Tak, łaskawy panie, tak! Dzieją się tu rzeczy, o których się... etnografom europejskim nie śniło. Gdzieindziej naprzykład tylko w zamierającej tradycyi przechowało się wspomnienie o *jus primae noctis*; tu — wymienić łaskawemu panu mogę dziedziców, którzy do ostatnich lat ten dziki obyczaj zachowywali, a może i dotąd zachowują...

Mirski głową kręcił ze zdumienia—tamten ciągnął:

— Są też i piękniejsze przeżytki. Wiem naprzykład, że w kilku wsiach, puszczami i bagniskami od cywilizacyi odgrodzonych, dotąd w Dzień Zaduszny odprawia się prastary obrzęd *Dziadów*. Mógłbym łaskawemu panu te wsie z nazwiska wymienić. Przed kilku laty w jednej z nich włościanie, surowo przez proboszcza zgromieni, zaniechali pogańskiego zwyczaju. Trzeba jednak nieszczęścia, że w tym właśnie roku przyszedł nieurodzaj, a przytem kilka chałup zgorzało. Chłopstwo dopatrzyło się w wypadku zemsty zmarłych, i dziś z tem większym zapałem *Dziady* odprawia.

Uczony zapalił fajkę na bardzo długim cybuchu, w którym przy pociąganiu dymu grało coś, jak w klarnecie. Dym gryzący jakiegoś „świcentu“, czy też „drajkenigu“ dusił Mirskiego, drapiąc w gardle i zmuszając do kaszlu. Wówczas Szytokryto zwrócił się z uśmiechem uprzejmym i objaśnił:

— Wiedząc, że łaskawy pan, jako nie palący, dymu nie znosi, wybrałem gatunek łagodniejszy...

Mirski westchnął.

— Co się tyczy wyraźnego bałwochwalstwa—mówił tamten w przerwach między wciąganiem i wypuszczaniem dymu—spotykałem się z niem na Białej Rusi wielokrotnie. Niemal każdy wieśniak tutejszy ma w lesie swoje drzewa wybrane, do których w potrzebie idzie skarżyć się, modlić lub radzić. Są drzewa, pomagające w bólu zębów lub głowy; inne przynoszące skuteczną radę w kłopotach gospodarskich; inne jeszcze, do których zwraca się z zaufaniem panna poszukująca męża i kawaler chcący się ożenić.

Wypuściwszy z ust długą strugę dymu, uczony dodał:

— Spostrzeżeniami w tym względzie, zapisałem kilka grubych kajetów. Jeśli łaskawy pan chętny, mogę udzielić mu tych cennych materyałów do odczytania.

Mirski podziękował, pozostawiając jednak uprzejmość towarzysza na czas późniejszy.

Na szerokim, pustym, gdzieniegdzie tylko drzewami obrzeżonym gościńcu, rzadko spotykali pieszych podróżnych, rzadziej jeszcze bryczkę pocztową z dzwonkiem, lub pojazd prywatny. Cisza senna leżała na wielkich, płaskich przestrzeniach, gdzie życie zdawało się taić, jakby zazdrośne, czy też—lękające się o siebie...

Każdy ze spotkanych wieśniaków pozdrawiał podróżnych, ale w milczeniu. Mężczyzni uchylali kapelusza, kobiety pochylały głowy, nikt jednak słowa głośnego nie wymówił. Oczy tylko ciekawe, badawcze, przenikliwie wpatrywały się w jadących, jakby dusze ich do dna przejrzeć pragnęły.

— Jakiż to skryty i zamknięty w sobie naród!—zauważył Mirski.—Nawet imię Boże trudno im przed obcymi wymówić. Widzę, że naprawdę dużo jeszcze w tych duszach pogaństwa.

Szytokryto wyjął z ust cybuch, oczy

szeroko rozwarł—z wyrazem osłupienia wpatrywał się w towarzysza.

— Ależ, łaskawy panie!.. Cóż znowu!.. Co się też to, łaskawemu panu, roi!... Białorusini to naród zbożny, serdeczny, Chrystusa i Jego Matkę z całej duszy miłujący. W Królestwie rzadko już dziś spotkać się można z pozdrowieniem chrześcijańskiem; tu każdy wieśniak przy spotkaniu pozdrawia bliźniego słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

— Dla czegoż myśmy tych słów ani razu nie usłyszeli?

— Dlatego, łaskawy panie, żeśmy tym ludziom zupełnie obcy. Nie każdemu pozdrowienie katolickie podoba się, więc obawiają się być natrętni, lub—podejrzani...

Zaciągnąwszy się dymem i wypuściwszy go, zwolna, z przestankami ciągnął:

— Różni ludzie temi drogami jeżdżą—trudno wiedzieć kogo się ma przed sobą. Białorusin jest do przesady lękliwy i ostrożny: stąd jego pozorne zatajenie się. Często, słowa, w najlepszej nawet intencyi powiedzianego, nie zrozumiawszy, tłumaczy je na swą niekorzyść—obraża się niem, martwi, gryzie... Zaraz to łaskawemu panu okażę na przykładzie. Widzi łaskawy pan tego wieśniaka z kobiałką w ręce, który się ku nam przybliża? Proszę uważać.

Wieśniak, zrównawszy się z bryczką, zdjął według zwyczaju czapkę, i w milczeniu, ciekawym, podejrzliwym wzrokiem jadących obrzucił. Szytokryto wyprostował się; na ukłon nie odpowiadając, rzekł zimno:

— *Zdrawstwuj...*

Tamten natychmiast czapkę na oczy nacisnął, pod nosem coś mruknął i w bok splunął, jak robią ludzie „odczyniający" urok.

Uczony po swojemu zachichotał.

— Czy wie łaskawy pan: co on do siebie powiedział?

— Nie wiem.

— Powiedział:—*Traścia na ciebie nie na mnie!..* To znaczy: niech nie mnie febra wytrzęsie, lecz ciebie... A dlaczego tak powiedział? Bo mu się zdawało, że ja febry mu życzę — febra zaś jest chorobą, która go najczęściej nawiedza, i której się najbardziej trwoży. Tak on też sobie zawsze to słowo tłomaczy—i coraz skrytszym się staje i małomówniejszym.

Tu nastąpił obszerny wykład o charakterze ludu białoruskiego wogóle, a mieszkańców okolicy, przez którą jechano, w szczególności. Przyjemność słuchania tego wykładu psuł Mirskiemu nieznośny odór tytoniu, którego chmurami spowijał uczony jego i siebie.

W tej chwili, w odległości kilkudziesięciu kroków od bryczki, dojrzeli obaj starego żyda, posuwającego się gościńcem w tęż stronę, co i oni.

Szytokryto przetarł okulary, szyję wyciągnął, wzrok wytężył...

— Aronek!..—ze zdziwieniem rzekł. Cóż to się stało biednemu żydowi, że pieszo idzie?.. Ma przecie bryczuszkę i konika.

Dogonili wprędce pieszego wędrowca. Gdy zrównali się z nim, żyd poznawszy Szytokrytę, ukłonił mu się uprzejmie.

Stanęła bryczka, zatrzymał się przechodzień.

— Jak się masz, panie Aronku?—krzyczał Szytokryto.—Dokąd dążysz, łaskawco?

— Witam pana Szytokrytę—odrzekł żyd poważnie.—Mam interes niedaleko—stąd trzy, cztery *wersty*.

Mirski założył binokle. W głosie żyda uderzyło go coś niezwykłego. Takim głębokim, spokojnym basem przemawiają tylko zbogaceni, „solidni" izraelici—skąd on się wziął u człowieka, zmuszonego w upał odbywać milowe podróże pieszo.

I cały żyd był postacią niezwykłą. Starzec przeszło siedemdziesięcioletni, krzepki, barczysty, o grubych rysach, z wyrazem twarzy szlachetnym i poważnym, z niewielką siwą brodą, z czerwonemi od słońca policzkami, niewiele miał w sobie typu żydowskiego—wyglądał raczej na starego litwina. I mowa jego nie była żydowska. Wyrażał się dobrą polszczyzną, zaprawioną tylko tu i owdzie miejscowymi wtrętami.

— Czemu pieszo?-dopytywał uczony.

— „Malczyk" zakulał, a *u mnie* interes ważny, pilny.

— Można było konika wynająć...

Aronek rozłożył ręce ruchem wymownym.

— Niema na to...

Szytokryto spojrzał na Mirskiego. Mirski zrozumiał, i zmierzył wzrokiem objętość bryki, w której, prócz woźnicy mogły pomieścić się wygodnie cztery osoby. Skinął głową przytwierdzająco.

— Prosimy do towarzystwa—rzekł uczony, zasuwając głębiej swój worek z książkami, i czyniąc miejsce dla nowego towarzysza.

Żyd trochę się wzdragał, lecz wreszcie siadł na brykę, uprzejmie kłaniając się na podziękowanie.

(d. c. n.)

Beletrystyka polska.

Nowa powieść J. Weyssenhoffa.

Otwieramy dziś nowy dział, który zapewne przez Szanowne nasze Czytelniczki radośnie będzie powitany, *dział sprawozdań literackich*. A jesteśmy szczęśliwi, że objęła go w naszym piśmie, utalentowana poetka i powieściopisarka, znana nam wszystkim Hajota, która w ostatnich latach świetne swe pióro, zbrojne w zasoby niepospolitej wiedzy, zużywa na studya krytyczne. Odznaczają się one, nie tylko fachową znajomością, ale bystrą obserwacyą, subtelnym a rzadkim wśród krytyków odczuciem intencyi autora a nadewszystko wielką miłością i dzieła i literatury, co jest ich nie tylko wdziękiem, ale dużą zasługą wobec—twórczości. *(Od Red.).*

Coraz szersze i głębiej w istotę naszego społeczeństwa sięgające kręgi zatacza twórczość Weyssenhoffa. Jeżeli pamiętnik Podfilipskiego był dokumentem doskonałej obserwacyi światowca, który środowisko swe przejrzał na wylot i po literacku wykorzystać je umiał, dając książkę zajmującą, dowcipną, błyskotliwą i gęsto igłą satyry wypikowaną; to najświeższa powieść „Hetmani" *) jest dziełem myśliciela-artysty, który ze skupieniem wpatrzył się w byt swego narodu, by go również przeniknąć i syntezę jego w beletrystyczny kształt zakląć! Za punkt wyjścia swej obserwacyi obrał Weyssenhoff moment najtrudniejszy ale i najodpowiedniejszy zarazem, kiedy to rydel politycznej zawieruchy 1905 roku rozkopał do cna skibę społeczną, wydobywając na jej powierzchnię zarówno żerujące w niej dotąd milczkiem glisty, jak kiełkujące potajemnie ziarna.

Autor posługuje się w Hetmanach formą pamiętnikową, jako najpodatniejszą do utrzymania bezpośredniego kontaktu z czytelnikiem. Pamiętnik ten, prowadzi niejaki Sworski, człowiek wysokiej umysłowej kultury, z początku sympatyk, później działacz partyi socyalistycznej, rozkochany w pięknej Heli Latzkiej, córce berlińskiego dyplomaty (z pochodzenia polskiego żyda) rozpustnicy i prowokatorki politycznej w jednej osobie. Zgubnym wpływom tych dwojga ludzi na duszę Sworskiego przeciwdziała i ostacznie ratuje go Wojciech Piast.

Kimże jest Wojciech Piast? Przedewszystkiem jest jednym z najpiękniejszych poetyckich pomysłów, jakie kiedykolwiek beletrysta wplótł w powieściową akcyę. Autor nadając tej postaci realne kształty starca o głowie „siwego orla", którą przykrywa czapką chłopską, tak zwaną „Maciejówką" a w stosunku do Sworskiego, czyniąc go całkowicie po ziemsku jakimś jego stryjem, wyposażył go we wszelkie cechy przysługujące istotom legendarnym i zjawom fantazyi

Piast niema lat; Sworski, odkąd zapamięta, słyszał o nim jako już o starcu, a nawet od niektórych, jako o zgoła „zasuszonej

*) Józef Weyssenhoff „Hetmani" powieść współczesna. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków G. Gebethner i Spółka. 1911.

mumii“ a przecież w oczach jego błyszczy ogień młodzieńczy i krok ma sprężystość niespożytej siły; dla Piasta, nie istnieje przestrzeń; Piastowi nic nie jest tajnem; nad Piastem przemoc jest bezsilna.

Czytelnik od pierwszej chwili pojawienia się jego w powieści nie może mieć wątpliwości co do symbolizmu tej kreacyi. Ale nie razi go jej „ciekawość“ będąca zazwyczaj szkopułem, o który rozbijają się eksperymenta powiązania w sposób artystyczny świata rzeczywistego z nadprzyrodzonym, w danym wypadku bowiem nie chodzi o jakąś marę, wizyę fantastyczną, zrodzoną jedynie w wyobraźni poety, lecz o taką niezaprzeczalną rzeczywistość, jaką jest duch narodowy.

Kimże, w istocie, był Mickiewicz w chwili improwizacyi, jeżeli nie wcieleniem narodowego bólu? Kim Kościuszko na polach Racławickich, jeżeli nie wcieleniem narodowego pragnienia wolności?

Podobnie Wojciech Piast. Wiemy, że jego stuletnia starość, jego wszędobylskie i wszystkowiedzące człowieczeństwo jest fantazyą autora; ale gdy słuchamy jego słów mądrych i szlachetnych, gdy go widzimy jak aresztowany idzie lekko i dumnie pomiędzy żołnierstwem niby władca pośród sług, lub gdy swą piękną, czcigodną głową „siwego orła“ góruje ponad tłumami pochodu narodowego, lub gdy w cytadeli zwalcza i miażdży potęgą prawdy i miłości nienawiść i fałsz Latzkiego, wierzymy, iż taki zaiste mógł powstać z pomiędzy nas, wierzymy w jego niezłomne *hetmańsiwo* nad narodem.

I choć krętactwa i nikczemność wrogich polskości żywiołów upostaciowanych w Latzkim (który zrzucił maskę wrzekomego sprzymierzeńca i otwarcie rządową reakcyę podrywa) odniosły pozorny tryumf i Piast został jakoby rozstrzelany na stokach cytadeli; to zaprzeczenie tej klęsce zjawia się naprzód w ufnych i czystych oczach polskiej dziewicy (panna Zofia Cudowska), a potwierdzają je dochodzące niebawem z różnych stron kraju wieści, że Piast żyje, przemawia, działa, krzepi...

A iskra podobnego skrzepienia paść musi w każde szczero-polskie serce przy czytaniu „Hetmanów“ i dla tego książkę Weyssenhoffa oceniać trzeba nie tylko jako dzieło sztuki, artystycznie bowiem nie dorównywa ta powieść malarskiej barwności „Unii“ i nie kipi taką werwą jak „Dni Polityczne“, ale przedewszystkiem jako czyn obywatelski, którym ten świetny autor złożył piękne świadectwo tych coraz szerzej zataczanych myślowych kręgów na ojczystym gruncie, o jakich na wstępie wspomniałam.

Hajota.

Z tygodnia na tydzień.

Nasz chłop ma kilka miesięcy bardzo ciężkiej pracy na roli, prawie, że od świtu do świtu, kilka miesięcy zajęć mniej lub więcej dorywczych i kilka miesięcy odpoczynku, prawie, że przymusowej bezczynności.

Gdy zasiewy jesienne zostaną ukończone, a podorze się pod wiosenną robotę to co było do podorania, wtedy jeno pozostaje hulać na weseliskach, które do tego czasu z całego roku odkładano, a wylegiwać się pod pierzyną póki się chce.

Społeczni ludzie oddawna się u nas martwili, że lud marnuje tak wiele czasu na owo wylegiwanie.

— Gdyby zająć go jakim domowym przemysłem, ileż by zyskał chłop na dobrobycie, naród na powiększeniu się produkcyi i moralność na wykorzenieniu zimowego kultu lenistwa.

Trudno się było wziąć do tego przez czas długi, jako, że lud nasz oddany został w specyalną opiekę komisarzom włościańskim, którzy stanowili dlań mur chiński, odgradzający go od dworu, od społeczeństwa,— i od cywilizacyi.

Potem, pod ochroną Towarzystwa popierania handlu i przemysłu założono skromną sekcyę przemysłu ludowego, która rozpoczęła przynajmniej jednoczyć na jednym gruncie tych, co mieli chęć i zdolność przysługiwania się ludowi w pracy jego.

Wreszcie przyszły czasy wolniejsze nieco.

Pozwolono na założenie osobnego Towarzystwa Popierania Przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem.

A że to Towarzystwo oddane zostało pod kierunek energicznego, roztropnego i zapobiegliwego d-ra Karola Benniego, nie tylko poczęło się ono rozwijać normalnie, ale jeszcze zyskało rozmaite zapomogi i kredyty z państwowej kasy.

Bardzo to sprawiedliwie..

Do tej kasy tyle idzie z Królestwa Polskiego podatków, że dobrze jest stamtąd poczerpnąć nieco pieniędzy na kulturalne cele ludności polskiej.

Obecnie Towarzystwo Przemysłu Ludowego może się pochwalić rezultatami działalności chlubnej, systematycznej, doniosłej, praktycznej, różnorodnej.

Co ono robi?

Zakłada szkoły instruktorów przemysłowych, a więc nauczycieli.

Posiada własny sklep centralny w Warszawie (Bracka 18, upraszam łaskawe moje Czytelniczki o zanotowanie sobie tego adresu). Można tam dostać wybornych tkanin samodziałowych, wełniaków na pokrycie mebli, płócien, kilimów, chodników, pledów, kołder, wyrobów koszykarskich, glinianych, zabawek. I kto tam kupuje, tem samem przyczynia się do popierania dzieła dobrego.

Stworzyło komisyę handlową, która organizuje zbyt produktów przemysłu ludowego i dąży do wyzwolenia pracowitych chłopków naszych od kosztownych i często niemoralnych handlarzy pośredników.

Założyło skład przędzy, za pożyczkę 25 tysięcy rubli, otrzymaną od głównego zarządu Rolnictwa. Od 1-go lipca 1911 ten skład już będzie funkcyonował i dostarczy on tkaczom wiejskim doskonałego materyału pierwszego, po cenie kosztu i we wszelkiej, najdrobniejszej nawet ilości. Właściwie ci tkacze mieli dotyczas do zwalczania tę trudność, iż przędzę nabywać mogli jedynie w ilościach hurtowych od fabrykantów. Biedna baba wiejska nie zawsze miała dość na to kapitału obrotowego.

Wprowadziło guzikarstwo ręczne do naszego kraju i przy pomocy pani Wydżga, specyalistki, za granicą wykształconej wypuściło już 46 guzikarek, nauczyło tego nowego rzemiosła 57 ochroniarek, i przyczyniło się do powstania 27 guzikarskich warsztatów w różnych punktach kraju.

Nie mniej zrobiło Towarzystwo nasze dla zakorzenienia u nas delikatnego rzemiosła koronkarskiego. W specyalnej szkole p. Wereszczakowej (Szara 1) i w ochroniarskiej szkole pani Marciszewskiej uczą się dziewczęta koronek.

Przytem prowadzone są tam rozumne i wytrwałe usiłowania, żeby stworzyć własne modele, na etnograficznych wzorach rodzinnych oparte.

Będziemy mieli, ba! mnie się zdaje nawet, że już mamy—*koronkę polską!*

Jedno z marzeń uskutecznione...

Plecionkarstwo istniało w niektórych wsiach naszych, np. w Koziegłowach, guberni Piotrkowskiej, w stanie przemysłu samorodnego. Nasze Towarzystwo tem się zaopiekowało, pogłębia i ulepsza ten samorodny przemysł i rozpowszechnia go.

Oprócz tego robiono usiłowania aby ulepszyć ludowe farbiarstwo (konieczna gałąź pomocnicza tkactwa), garncarstwo i przemysł drzewny.

Głównym instrumentem działania naszego Towarzystwa jest instruktor.

Taki instruktor pochodzi prawie z ludu. Jest to chłopiec bardzo zdatny, którego drobne wyroby wiejskie odznaczają się albo wyjątkową dokładnością, albo lepszym gustem, świadczącym o pewnym artystycznym instynkcie, albo pomysłowością, łamiącą wyrobione szablony.

Nasze Towarzystwo takich wiejskich majsterków bierze do swoich szkół.

A ma ich kilka.

Jedną w Oryszewie, gdzie pp. Resoń i Szczybrała uczą tkactwa.

Drugą w Grędzicach pod Ciechanowem dla kobiet, przy szkole gospodarstwa wiejskiego, pod kierunkiem pani Choromańskiej.

Trzecią w Nałęczowie dla koszykarskiego przemysłu pod kierunkiem p. Cieślaka.

Czwartą również w Nałęczowie dla zabawkarstwa, pod kierunkiem p. Janikowskiego.

Te szkoły są rozsadnikami przemysłu ludowego w całym kraju. Skupiają one uczniów z rozmaitych stron Królestwa Pol-

skiego. Jedni z nich, po odbyciu kursu, stają się wędrownymi nauczycielami, uczącymi po wsiach nowego rzemiosła, inni osiadają na roli i w czasie wolnym od zajęć gospodarskich wszczepiają nowy przemysł w całą ludność okoliczną.

Po za tem sama szkoła jest rozsadnikiem przemysłu w swojej okolicy.

I kiedy lat temu kilka jedna ze szkół Towarzystwa spaliła się, odbudowano ją— w drugiej miejscowości. W dawnej bowiem koszykarstwo tak się już przyjęło, że na cztery mile wokoło wszyscy chłopi byli koszykarzami.

Ale działalność Towarzystwa Przemysłu Ludowego nie ogranicza się na powyższem, choć to, co już przytoczyliśmy wygląda dość bogato. Po za Towarzystwem tworzą się rozmaite ogniska przemysłu ludowego: warsztaty, spółki, sklepy do sprzedaży wyrobów ludu. Mają już one moc powstania i istnienia samodzielnie, a jeżeli wymagają jakiej pomocy, to stosunkowo drobnej, jak legalizacyi, informacyi, porady. W rzadkich wypadkach tylko zapomogi pieniężnej.

Te warsztaty i spółki nowe, powstające po całym kraju, są to już owoce działalności naszego Towarzystwa.

W ciągu ubiegłych dwu lat, 1908 i 1909 takich powstało 26; a już w roku 1910 liczba ta podniosła się do 50; przytem dawniej powstawały jedynie warsztaty tkackie, obecnie otwierają się już różnorodne: guzikarskie, koronkarskie, plecionkarskie, zabawkarskie.

A niektóre z nich są wcale poważnemi ogniskami pracy. „Tkacz“, chrześcijański Związek w Kamienicy Polskiej, powstały roku zeszłego za inicyatywą ks. Sędzimira jako osobne towarzystwo liczy 82 członków i zatrudnia 140 pracowników. Cały szereg pań polskich pracuje gorliwie nad rozwojem podobnych związków i należy nam ze szczególnym szacunkiem wymienić tu nazwiska hr. G. Komarowej, hr. M. Krasickiej, pani A. Poznańskiej, pani Targońskiej, p. Du Château, hr. I. Szeptyckiej, hr. Z. Broel-Platerowej, hr. C. Zamoyskiej, p. W. Kuczyńskiej, p. M. Karczewskiej i wielu innych.

Nasze panie oddają ogromne usługi i kładą wielkie zasługi na tem polu.

Cześć im za to!

Wincenty Kosiakiewicz.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 1-go kwietnia r. 1455 umarł kardynał Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, prawy miłośnik ojczyzny, mąż wielkiego rozumu i powagi, żałowany przez cały naród.

Dnia 3-go kwietnia r. 1025 zmarł pierwszy król polski, Bolesław Chrobry, wsławiony zwycięstwami nad cesarzem niemieckim Henrykiem, nad Czechami i Rusią, a przytem mądry prawodawca i sprawiedliwy monarcha. Naród przez rok nosił po nim żałobę.

*W Zakrystyi na Murano.**

Stary, dębowy pulpit, stara na nim księga,
Przed pulpitem mnich siedzi podparty
[w zadumie,
Gałąź akacyi, w cichym chwiejącym się szumie,
W otwarte okno bije i do wnętrza sięga.

Na mozajkach podłogi leży słońca wstęga,
Pszczoła brzęczy i tonie w gwiaździstym
[arumie
Morze gra, niby organ w odległym gdzieś
[tumie...
Traw skoszonych woń bije ożywcza i tęga.

Mnich głowę podniósł, oko wypuścił daleko,
Patrzy w lazur słoneczny znużoną powieką,
Na usta mu powraca młodości pieśń złota..

A pątnik, co tu przyszedł oglądać Madonnę,
Widział cud! Widział serce kwitnące i wonne,
Na kolczastej gałęzi zeschłego żywota.

MARYA KONOPNICKA.

*) Italia. Marya Konopnicka. Gebethner i Wolff.

Wielkanoc w Luksorze.*

Kilka już tygodni bawiłam w Luksorze, nie domyślając się nawet istnienia misyi katolickiej w tej odległej miejscowości, ale odwieczna stolica Faraonów posiada taki bezmiar zabytków z zamierzchłej przeszłości, że dnie przechodzą tu błyskawicznie na ciągłych wycieczkach po obu stronach Nilu.

Raz, wracając z Karnaku, gdzie zwykle spędzałam przedwieczorne godziny, spotkałam sporą gromadkę dzieci, którym przewodniczyły dwie zakonnice: Przechodząc, pozdrowiłam je kilku włoskiemi słowy i w zamian usłyszałam radosny okrzyk zdumienia, dowód, że nie omyliłam się co do ich narodowości. Zawiązała się między nami żywa gawędka, w ciągu której dowiedziałam się o istnieniu katolickiego kościoła, oraz szkółki, założonej przy nim dla egipskich dzieci. Siostry Św. Józefa wychowują 70 dziewczynek, zakonnicy zaś tej samej reguły mają pod swoją opieką tyluż chłopców, ucząc ich rozmaitych rzemiosł.

Zaraz nazajutrz wynagrodziłam moją dotychczasową, mimowolną opieszałość i udałam się raniutko do kościołka. Zbudowany z kamienia, skromny, maleńki, otoczony jest ogródkiem, gdzie zakonnice z trudnością utrzymują kwitnące rośliny, na które zbyt upalne tutejsze słońce i zbyt suche powietrze wprost zabójczo oddziaływają. Wnętrze przypomniało mi nasze wiejskie ubożuchne kościoły, w których przecież tak dobrze się modlić, stokroć lepiej, niż we wspaniałych katedrach, sprawiających raczej wrażenie muzeum, niż przybytku Bożego. Jeden jest ołtarz skromnie przybrany, po bokach trochę obrazków nader miernego pędzla, kilka chorągwi, rzędy drewnianych ławek, tylko zamiast szumu naszych drzew i łanów zbożowych, dochodzi mię tutaj metaliczny chrzęst rozłożystych gałęzi palmy *dum*, poruszanych wiatrem pobliskiej pustyni. Również i brodaty, ogorzały zakonnik włoski, odprawiający Mszę Św., mało jest podobny do naszych plebanów, zato nastrój duchowy jest we mnie ten sam i mam złudzenie jak gdybym była bliżej rodzinnego kraju.

Od tej pory, o ile nie miałam ranka zajętego wyprawą do świątyń i grobów królewskich po drugiej stronie Nilu, przychodziłam tu rano na Mszę i wreszcie doczekałam się Palmowej Niedzieli, Palmowej w dosłownem znaczeniu, a nie jak u nas raczej „Wierzbnej“. Przed kościołkiem leżały pęki wachlarzowych liści, a już wnętrze przeistoczyło się w istny gaj palmowy. Ołtarz był okolony dwiema olbrzymiemi gałęziami, dochodzącemi do stropu, w ławkach zaś siedzieli rzędami mali wychowańcy szkoły katolickiej w czyściutkich, ciemno niebieskich ubrankach. Wszyscy trzymali w rękach palmy: sprawiało to wrażenie jakby ruchomego lasu, śród którego widniały ciemne główki o pięknych podłużnych oczach. Ubóstwo kościoła zniknęło, dzięki bogactwu południowej roślinności, która tak malowniczo przystroiła nagie ściany, że mogła by mu pozazdrościć niejedna okazała świątynia. Z jakąż przyjemnością oko spoczywało na małych Egipcyanach, skupionych i przejętych, jak gdyby rozumieli doniosłość rocznicy dnia, kiedy słodki Prawodawca, opiekun uciśnionych, wjeżdżał do Jerozolimy śród okrzyków ludu, ścielącego gałęzie palmowe po tryumfalnej Jego drodze. Droga ta niebawem miała zaprowadzić go na szczyt Golgoty, a więc zaraz nazajutrz kościołek stracił swój chwilowy radosny wygląd, wielka ciemna opona zakryła ołtarz, usunięto wszelkie ozdoby i w Wielki Piątek garstka nas, katolików, zebrała się przed krzyżem, leżącym, podobnie jak u nas, na ziemi.

Zakonnice uprzedziły mię, że kościół będzie zamknięty przez dzień następny: pragnęły najokazalej, wedle możności, przystroić swój ukochany przybytek, a ponieważ same muszą wszystkiemu podołać, będą więc miały wiele pracy. Trudy ich nie były daremne: kiedy weszłam do kościoła w Wielką Niedzielę, uderzył mię świąteczny jego wygląd. Śnieżne draperye tworzyły śliczne tło ołtarza, tonącego w kwiatach, ze wszech stron opływających go w postaci wieńców, pachnących festonów, wiązanek misternie upiętych w zwojach materyi. Ogródek mozolnie utrzymywany został doszczętnie ogołocony, lecz

*) Autorka zajmującego artykułu, przysyła nam w tej chwili kartki z Indyi, po których podróżuje, wraz z naszą znakomitą autorką p. Jadwigą Marcinowską i obiecuje podzielić się z pismem naszym nie jedną nową opowieścią.

przypuszczam, że siostry utrzymywały go z takim trudem głównie w celu przyozdobienia ołtarza w tym dniu uroczystym. Przedziwna woń róż napełniała kościołek, szerokie liście palmy *dum* znowu zakryły gołe ściany, znowu zebrała się garstka dzieci i wiernych, każdy z nas ze sporą wiązanką kwiatów, bo jakżeby mogło być inaczej w dniu Zmartwychwstania Chrystusa! Pamiętamy wszyscy, że Boskie Dziecię, uciekając przed siepaczami Heroda, schroniło się do Egiptu i na gościnnej ziemi Faraonów spędziło pierwsze lata.

Ta Wielkanoc w Afryce, nad brzegami Nilu, równie jak Sfinks tajemniczego, śród olśniewających blasków słonecznzch, śród bogactwa kwiatów i olbrzymich palm,—ta Wielkanoc na pozór tak różna od naszej, a przecież podobna nastrojem religijnym, z tem Alleluja, rozbrzmiewającem opodal wspaniałych ruin świątyni Ammona Ra, niezatarte zostawiła wspomnienie w sercu przybysza z dalekiej Północy, z ziemi prostej, gorącej wiary.

Zofia Wiśniewska.

Uprawa i zbiór ziół lekarskich.

Listy Czytelniczek do pisma są poniekąd miarą jego żywotności. Dzielą się one z pismem swemi zamiarami i doświadczeniami, uważając je za przyjaciela i doradcę, wzbogacają jego treść i dodają kierownikom i współpracownikom bodźca do coraz intensywniejszej pracy. To też z prawdziwą radością przeczytałam, nadesłany mi przez redakcyę list „panienki" ze wsi, która swobodne chwile pragnie poświęcić na coś pożytecznego i przyjemnego zarazem i wpadła na pomysł zużytkowania młodych i bardzo chętnych rąk na zbieranie ziół lekarskich, których „tyle rośnie w lasach, na łąkach i bagnach, i suszenie ich a odstawianie do aptek". Wycieczki w pole i lasy zamierza robić „z całą gromadą bosych dzieciaków, które, jeśli uda się zbiór sprzedać, będą miały udział w zyskach i w ten sposób utworzy się mikroskopijna kooperatywa, do której tak nawołuje „Tygodnik". Przy sposobności usłyszą pogadanki z botaniki, a na swych grządkach siać będą melisę i miętę..."

Śliczny projekt, serdecznie życzę aby z całą wytrwałością został w czyn wprowadzony i korzystam ze sposobności, żeby napisać co dotychczas u nas w tym zakresie kobiety robią.

Otóż pierwsza inicyatywa zajęcia się zbiorem ziół, wyszła z sekcyi Kobiecej przy Towarzystwie Ogrodniczem. Było to jeszcze w początkach 1904 roku, w chwili, kiedy kraj wchodził w okres życia gorączkowego i pełnego wrażeń. Sprawa tak realna nie mogła wybitniej przykuć uwagi społeczeństwa—ale bądź co bądź została bardzo seryo zapoczątkowana. Kilka pań zajęło się zbieraniem ziół, zatrudniając tą miłą i niemęczącą pracą dzieci i starców. Towarzystwo farmaceutyczne ogłosiło konkurs i ofiarowało 35 rb. na nagrody za najlepiej zebrane i ususzone zioła; Towarzystwo ogrodnicze włączyło zioła w zakres jarmarku jesiennego, pp. Borejsza i Kozłowski udzielali paniom wyjaśnień i rad, a p. Gessner zakupił wszystkie zioła, dostarczone na jarmark w ilości kilkudziesięciu pudów.

Dowiedziałyśmy się wtedy, że dowóz ziół lekarskich z Rosyi i zagranicy kosztuje corocznie około 100,000 rb., a tymczasem nasze lipy, tysiączniki, rumianki, bzy i konwalie, więdną, nie przynosząc nikomu korzyści.

Pionierkami tego przemysłu były pp: Glinczyna, Karszo-Siedlewska, Iżycka, Lubieniecka, Milowiczowa i Kuleszyna. Ta ostatnia dostarczyła 20 pudów tatarakowego korzenia tak ślicznie ususzonego, że osiągnął cenę 8 rb. za pud. zamiast zwykle praktykowanej 4—5 rb. Tysiącznik p. Karszo-Siedlewskiej nie uronił nic z swej czystej różowej barwy, a kwiat lipowy był jakby świeżo z drzewa zerwany.

Sprawą odnośnej literatury zajął się wychodzący wówczas organ ziemianek „Świat kobiecy", którego staraniem wydany został „Podręcznik dla zbierających zioła lekarskie" opracowany przez J. Biegańskiego, tani i treściwy, odpowiadający doskonale potrzebom.

Jeżeli dalszy rozwój tego przemysłu nie odpowiedział początkom, to musimy to położyć na karb przejęcia się całego społeczeństwa sprawami narodowemi a zwłaszcza oświatowemi, w każdym razie jednak można stwierdzić, że inicyatywa nie upadła, ale przekazana wydziałowi ekonomicznemu „Koła Ziemianek" utrwaliła się, tak, że dziś stało się już przyjętym zwyczajem sprzedawanie w jesieni, zebranych w lecie ziół i zajęcia tem dzieci z ochronek. Wielkie ułatwienie stanowi przytem możność sprowadzenia instruktora za pośrednictwem Koła Ziemianek, przez co unika się błędów popełnianych skutkiem braku doświadczenia, można też dostać próbki ziół już gotowych do handlu, na wzór jak je suszyć należy.

Słusznie bardzo projektuje „panienka" pogadanki objaśniające dzieciom życie roślin. Nic bardziej nie interesuje dzieci włościańskich, jak pogadanki przyrodnicze, opowiadania o świecie otaczającym je, z którym stykają się ciągle nie znając jednak jego głębi; ale trzeba zawsze liczyć się z naturą dziecka, zarówno spacery jak i opowiadania i samo zajęcie zbiorem nie może być długie, uwaga dziecka szybko się nuży, nie można jej nadużywać—zatrudnienie, które staje się pracą przestaje być dla dziecka korzystne. Doświadczenie okazało też, że obietnica zapłaty kiedyś, po sprzedaży ziół jest dla dziecka czemś nieuchwytnem, nadto odległem, większą zachętę stanowi parogroszowa zapłata, włożona do skarbonki za każdy koszyk ziół zebrany, przystępując więc do tego przemysłu trzeba przeznaczyć jakąś sumkę na doraźne wydatki.

Co do literatury traktującej ten przedmiot to mamy następujące podręczniki:

Zielnik lekarski czyli opis 125 ziół używanych w lecznictwie z podaniem ich uprawy i zastosowania, p. dr. Czarnowskiego. Cena 2 rb. 50 kop.

Podręcznik dla zbierających zioła lekarskie oraz produkta roślinne i zwierzęce p. J. Biegańskiego. Cena 50 kop. Oprócz tego do pogadanek z dziećmi służyć mogą niektóre rozdziały „*Podarunku*" M. Brzezińskiego, „*Botanika na przechadzce*" Arctówny, „*Z życia naszej przyrody*". B. Dyakowskiego.

Kończę życzeniem aby za dobrym przykładem „panienki" poszło jaknajwięcej dziewcząt ziemiańskich.

M. Karczewska.

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty wykonywać w miesiącu kwietniu.

W ogrodzie warzywnym.

W początku miesiąca wysadzać w inspekcie ciepłym arbuzy, melony, ogórki. Sadzić do doniczek lub skrzynek: pomidory i jajko krzewiste.

W inspekcie zimnym. Jeżeli ciepło pozwoli—wysadzić sałatę, arbuzy, melony, ogórki. Wysiać w początku miesiąca cebulę maderę i holenderską, koper włoski, lawendę, macierzankę, melisę. Gdyby było odpowiednie ciepło, przenieść dla zahartowania z ciepłego inspektu: pieprz turecki, pomidory, szpinak nowo zelandzki, wysadzone do doniczek lub małych skrzynek. Przesadzić w początku miesiąca poziomki z siewu otrzymane.

Na gruncie. Siew cebuli, kapust, kalafiorów, sałat, wszelkich odmian do późniejszej hodowli przeznaczonych, do użytku jesiennego i zimowego.

Siew na miejsca stałe prawie wszystkich warzyw nie potrzebujących inspektu na wiosnę lub trwałych, jak: dzięgiel, anyż, bób, buraki, cykorya, czarnuszka, endymia, groch, karczochy, karolek, koper, kukurydza, mak, wszelkie marchwie, ogórki gronkowe, muromskie, akselskie (w małej ilości i w miejsca bardziej osłonięte, gdyż mogą zmarznąć), pasternak, pietruszkę, rabarbar, rzepę, rzodkiew, rzodkiewkę, salcefie, słonecznik, soczewicę, szczaw, szpinak (w małej ilości.)

Rozsadzać z inspektu na zagony w drugiej połowie miesiąca: brokuły, cebule wszelkie, kalafiory, kalarepy, kapusty, karczochy, kardy, koper włoski, lawendę, majeranek melisę, migdałki ziemne, pieprz turecki, pomidory, pory, rutę, rozmaryn, sałatę, selery. Jeżeli miejsce osłonięte—to można rozsadzać i w pierwszej połowie. W końcu miesiąca rozpocząć zbiór szparagów.

W piwnicy i na górze starannie przebierać warzywa.

M. Nagay.

Opisy do N-ru 15-go.

N. 1. Ubranie wiosenne, dla młodej osoby.

Kostium z modnej wełny w paski, granatowe z cerise, składa się z gładkiej spódniczki zakończonej plisą krajaną poprzecznie, zapiętą z przodu trzema guzikami i przystębnowaną wierzchem dwoma rzędami stębnówki. Krótka żakietka zapięta na dwa rzędy po trzy guziki rogowe, ma plecy bez szwu, a przody i boki odcięte krócej do baskiny krajanej poprzecznie, w którą z boków wszyte kieszonki z klapkami.

N. 2. Kostium tailleur.

Odrobiony z serge kolorowej ma spódnicę w cztery bryty odciętą krócej, nakształt tuniki ze szwami wierzchem stebnowanemi, dopełnioną szeroką plisą, naśladującą spódnicę. Przy szwie z boku guziki. Żakietka półwcięta, z kołnierzem wykładanym i ranwersami. Szmizetka z kołnierzykiem stojącym i długą krawatką.

N. 3. Kostuim spacerowy przybrany atłasem.

Kolor jasny lub ciemny rozstrzyga, czy kostium odpowiedni dla starszej lub młodej osoby, do wyjścia w godzinach rannych. Spódnicę i krótki paletocik *sac* zdobi plisa czarna atłasowa naszyta kółkami (macarons) z sutaszu tego co materyał koloru; obok plisy szlaczek i proste rzędy sutaszu, z przodu guziczki atłasowe. Model był z sukna *vert figue*.



N. 1a.



N. 2a.



N. 1. Ubranie wiosenne, dla młodej osoby.

N. 2. Kostium tailleur.



N. 3. Kostium spacerowy przybrany atłasem. N. 4. Ubranie spacerowe. N. 5. Suknia demi princesse. N. 6. Kostium z żakietem skośno zapiętym.

N. 4. Ubranie spacerowe.

Z wełny éolienne szafirowej *(vieux bleu)* składa się ze spódnicy z tuniką i krótkiej żakietki z przodami ściętemi w ząb. Sutasz i guziki szmuklerskie z ozdobami stanowią przybranie, wielki kołnierz z jaśniejszej materyi haftowany lub pokryty koronką.

N. 5. Suknia demi princesse.

Wełna chantung koloru jasno-bronzowego *(noisette)* przybrana czarnym aksamitem, służy na suknię demi princesse ze spódnicą złączoną krótkim stanikiem, naśladującym bolero, szeroko otwarte na bluzce przyciśniętej wysokim paskiem aksamitnym.

N. 6. Kostium z żakietem skośno zapiętym.

Uszyty z sukna stalowego koloru *bleu acier*, ma spódnicę formą tuniki i żakietkę



N. 7. Suknia z tuniką. N. 8. Ubranie spacerowe. N. 9. Suknia biała muślinowa. N. 10. Płaszczyk jedwabny letni.

skośnie zapiętą, przybrane wyszyciem z sutaszu czarnego i szmuklerskiemi guzikami.

N. 7—9. Suknie letnie dla młodych osób.

N. 7. Suknia z tuniką.

Zwraca uwagę oryginalnym kołnierzem i tuniką, przedłużonemi w ząb z lewej strony a krótko ściętemi z prawej. Stanik bluzkowy i spódnica z gładkiego muślinu wełnianego, przykryte kołnierzem i tuniką z haftem angielskim. Pasek czarny aksamitny.

N. 8. Ubranie spacerowe.

Model z niebieskiego *drap de soie*, ma spódnicę wyciętą z boków i podłożoną częściami plisowanemi z muślinu jedwabnego u dołu a z muślinu haftowanego w górze. Bluzka głębiej wycięta pod szyją, ma rękawki krótkie krajane razem z boczkami, zachodzącemi na przody i plecy. Spódnica zacho-



N. 11. Suknia z haftem i wszywkami.



N. 12. Suknia haftowana.

dzi nieco wyżej nad wcięcie stanu i przyszyta jest stale do bluzki z tyłu zapisanej.

N. 9. Suknia biała muślinowa.

Odrobiona jest z najcieńszego białego muślinu gładkiego, na spódnicę i bluzkę kimono, zaś plastron na staniku i przód fartuszkowy zastępujący tunikę, dane z muślinu haftowanego, użytego również na epolety. Spódnicę zdobią dwie plisy muślinowe w zakładki podłużne, przedzielone plisą batystową; zakończa spódnicę szeroki obręb batystowy.

N. 10. Płaszczyk jedwabny letni.

Model z materyi taffetas mienionej w dwa cienie bronzowe, miał krótki stanik przykryty wielkim kołnierzem i ranwersami w stylu Directoire; przody spięte jednym guzikiem.

N. 11—12. Suknie letnie haftowane.

Czytelniczki nasze zapytują, jaki materyał trzeba wybrać na suknię do haftu—odpowiadamy że przedewszystkiem trzeba zwracać uwagę na gatunek płótna i batystu do bry do prania i do haftu, aby nie ujmował się pod igłą, nie ściągał pod grubszym haftem i nie kurczył w praniu. Cienkie a gęste, ściśle płótno i batyst lniany odpowiadają tym warunkom; na suknie fasonem gładkim z prostą tuniką (patrz rys. 11), lub kostiumy z paletocikiem, trzeba użyć płótno, zaś na suknię strojniejszą z draperyą (rys. 12) radzimy batyst.

N. 11. Suknia z haftem i wszywkami.

Która z pań chce mieć suknię piękną, strojną a niezbyt pracowitą do odrobienia, niech naśladuje model ryc. 11, gdzie zastosowano więcej wszywek a mniej haftu. Bluz-



N. 13—16. Wzory uczesania.

ka kimono z głębszym okrągłym wykrojem szyi, ma dany haft o ślicznym lekkim rysunku, złożony z girlandki z gałązek migdałowych, związanej fantazyjną kokardą ażurową. Gałązki haftowane au plumetis, wstążka haftem Richelieu; wszywki inkrustowane podług ryc. 11 bardzo przyozdabiają suknię; mogą być kupne lub ręcznej roboty. Podaliśmy wzory wszywek siatkowych z robotą koronkową, które można zastosować do sukni płóciennej, zaś przy batystowej odpowiedniejsze koronkowe.

N. 12 Suknia haftowana.

Prześliczna letnia toaleta dla młodej osoby, zaleca się świeżym układem, bardzo korzystnym dla szczupłych figur. Deseń rzucony na sukni składa się z wielkich i mniejszych kwiatów (margeurites), haftowanych ażurowo á l'anglaise i z gałązek rzuconych w różne strony, haftowanych au plumetis. Tunika tworzy draperję krzyżowaną z szerokiej falbany, złączonej z suknią, szlak dolny, nad brzegiem wyciętym w zęby, zakończone koronką. Z lewego boku falbana podpięta kokardą z końcami ozdobionemi haftem i koronką. Zwracamy uwawę na ozdobienie stanika formą kimono, lekko przymarszczoną na ramionach; przody krzyżowane ozdobione u dołu rzędem kwiatów, otoczonych do połowy koronką, zachodzącą na brzeg gorsecikowej spódnicy. Rękawy zaokrąglone zakończa wszywka i falbana haftowana. Kapelusz letni przybrany batystem haftowanym odpowiednio do sukni.

N. 13—16. Wzory uczesania.

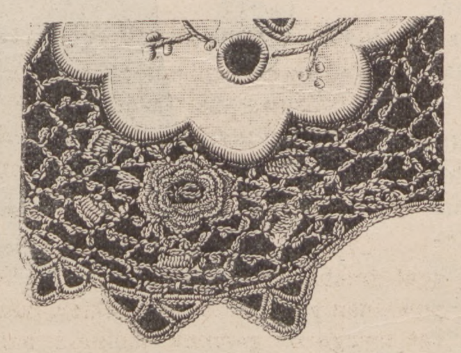
Żyjemy w epoce zupełnej swobody czesania się dowolnie podług gustu osobistego; nie ma żadnej wyłącznie uprzywilejowanej koafiury — każda kobieta czesze się podług rysów twarzy, podług fasonu kapelusza jaki nosi, podług wieku. Jeżeli jednak panie chcą wiedzieć wymagania mody obecnej, to trzeba włosy nasunąć na uszy, zakrywając je całkowicie — uczesanie takie jest zastosowane do modnych kapeluszy, głęboko wsuniętych na głowę (chapeaux-bonnets). Przy niektórych fasonach trzeba włosy nasunąć na czoło, na podobieństwo dawnej grzywki. Typowe uczesanie do strojnego ubrania jest greckie, przy wieczorowej toalecie dopełnione opaską; moda każe przedłużać profil nie tylko przez uczesanie, ale i przybraniem kapelusza, jeżeli ten jest formą toczka lub cylindra. Karbowanie włosów powinno być płaskie, szerokie, aby nie zdradzało wcale użycia żelazka i nie szło symetrycznie. Grzebyki wyszły z użycia, zastąpiono je wielkiemi lub mniejszemi płaskiemi szpilkami rogowomi, zaś przy uczesaniu wieczorowem modne są różne opaski. Załączona rys. 14 przedstawia uczesanie odpowiednie wyłącznie dla młodej panienki, rys. 15 i 16 uczesanie wieczorowe, rys. 17 daje wzór przypięcia welonu iluzjowego, przy uczesaniu ślubnem z dwoma opaskami z pączków pomarańczowych.

N. 17—19. Kołnierze i karczek do sukien letnich.

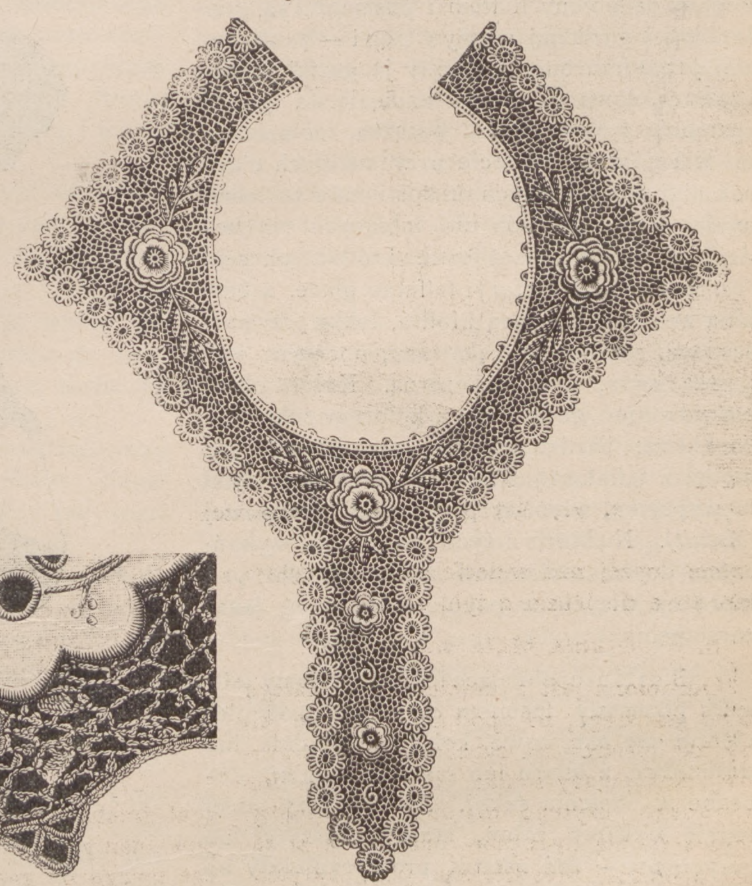
Dwa okrągłe płaskie kołnierzyki odpowiednie dla młodych panienek, wykończone są w odmienny sposób; rys. 19 przedstawia kołnierzyk z cienkiej tasiemeczki koronkowej medalionowej na listki a szerokiej, w ząbki zakończonej i wąskiej gładkiej, na resztę deseniu, spajanego ściegiem koronkowym. Ułatwi i przyśpieszy niezmiernie robotę, gdy zamiast kratek będziemy aplikować tasiemeczkę na tiulu w dobrym gatunku. Na ryc. 18 widzimy kołnierz haftowany na batyście i zakończony koronką szydełkową, złożoną z ró-



N. 17—18. Kołnierze i karczek do sukien letnich.



N. 18a. Koroneczka szydełkowa do ryc. 18.



N. 19. Karczek robotą szydełkową do bluzki.

życzek wypukłych na tle ażurowem z o. łańcuszkowych i pikotów, jak to w naturalnej wielkości przedstawia ryc. 18a. Rycina 19 przedstawia karczek do bluzki wykonany robotą szydełkową, naśladującą koronkę irlandzką, szczegółowy kurs takiej roboty zamieściliśmy w roku zeszłym w „Tyg. Mód", tam więc odsyłamy nowe prenumeratorki. Karczek i kołnierz ryc. 18 i 19 mogą robić tylko osoby bardzo biegłe w robocie szydełkowej trudniejszej — inaczej wyjdzie brzydko, nie równo i pościągany.

Jeszcze o modzie wiosennej.

łaszczyki długie, strojne krótkie okrycia, żakiety, bluzki i kołnierze.

Pisaliśmy już dużo o nowościach wiosennych, wiele naszych czytelniczek już napewno skorzystało ze wskazówek, tyczących się wyboru kostiumów spacerowych i wizytowych. Nowe stroje już gotowe, tylko wiosna leniwo się zbliża, tylko słonko nieciekawe wyjrzeć w jasnych promieniach tych nowości! Pewno wystraszyły go jupe-culottes i jupe-pantalos. Śmiejmy, się z nich — to był chyba wybryk mody na prima aprilis. W chwili gdy piękne panie czytać to będziecie, może właśnie najpiękniejszemi dniami obdarzy nas niebo, aby w terminie Świątecznym wszystkim było wesoło, jasno, promiennie!

Najpotrzebniejszy do wizyt i przechadzek jest długi płaszczyk atłasowy czarny, szafirowy, ciemno zielony, popielaty *(gris taupe)* bogato ozdobiony haftem i pasmanteryą, grelotkami i guzikami wyszywanemi — złote guziki już odrzucone, zastąpiły je guziki metalowe cizelowane. Moda zapięcie na guziki zastępuje sznurowaniem wstążką, lub sznurami wiązanymi. W lecie przy sukniach d'aprés-midi strojniejszych od kostiumów tailleurs, modne będą dla osób nie lubiących wychodzić do figury, prześliczne krótkie okrycia *(petites-vestes)* z materyi taffetas glacé, z baskiną zaledwie mijającą biodra, lekko przymarszczoną, z krótkimi rękawami, podszyte wypustką jasną, białą lub czarną. Kolor okrycia powinien godzić się z kolorem sukni lub kapelusza; bardzo strojnie przedstawiał się model z taffetas fijołkowej *(violet-prélat)*, z białą wypustką, włożony przy sukni piaskowej *(biscuit)*. Niektóre z tych okryć są wykończone do noszenia pod żakietem, dla pań które na wizycie w pokoju lubią mieć jakąś zarzutkę.

Bluzki uzupełniające letnie kostiumy tailleurs pozostały fasonem *chemisier*, białe płócienne czy batystowe, kolorowe gładkie lub deseniowe, z fularu lub materyi lekkiej, dobrane w odcieniu sukni. Zwykle przy takiej bluzce widzimy żabot, stale przyszyty lub przypinany — ten ostatni praktyczniejszy bo łatwiej daje się odświeżyć. Plisowanie stanowiące żabot, jest znacznie szersze w górze niż u dołu; nawet przytym drobnym szczególe ubrania, moda zaprowadza zmianę, zakończając plisowanie batystowe zamiast koronki, obrębem z cienkiego tiulu brukselskiego, przyszytym kratką ażurową. Na bluzki chemisiers bardzo używany jest crépon bawełniany zamiast batystu, doskonale pierze się i pozostaje klarowny po praniu (tem przewyższa tiul i batyst w tanim gatunku).

W poprzedniem sprawozdaniu pisaliśmy o modnych wełnach w paski, dziś dodajemy, że na suknię d'aprés-midi w porze ciepłej, wełnę zastąpią materye jedwabne: mora, liberty, surah; ta ostatnia w grube prążki podobna zdaleka do materyi ottomam; czarne suknie zdobią materyą cerise, granatowe zieloną. W pełni lata ukażą się śliczne suknie fularowe, niezmiernie lekkie, gładkie, w grochy różnej wielkości, od małych aż do wielkich i w różne desenie. Suknie fularowe zdobić będzie gładki atłas lub taffetas. Żakiety, jak to nadmienialiśmy poprzednio, modne krótkie, z krótkim stanem; najświeższy fason ma baskinę otwartą z przodu i zaokrągloną a z tyłu przedłużoną; ukazują się nawet żakiety z przodu odcięte do stanu a z frakową baskiną z tyłu. Rękawy przy letnich żakietach nosić będziemy krótkie, co rozraduje nie tylko właścicielki pięknych rączek, ale i rękawiczników, gdyż wrócą długie rękawiczki. Wielka rozmaitość panuje w formie ranwersów, modne są wielkich rozmiarów w stylu Directoire, gładkie, z odmiennego materjału; nowość stanowią wykłady różniące się wykończeniem, np. jeden kryty gipiurą, drugi gładki. W lecie oprócz bolero, noszone będą naśladujące go krótkie żakietki bez rękawów, zapięte jednym guzikiem i zakończone małą baskinką en forme.

Kołnierze wielkie marynarskie u żakietów i płaszczyków jedwabnych, będą zastąpione kołnierzami, zaokrąglonemi na plecach a szalowo przedłużonemi z przodu; aksamitne lub sukienne odmiennego koloru, czy białe, robią bardzo do twarzy. Przy kostiumach letnich, przy bluzkach, bardzo modne będą kołnierze wszekiego rodzaju (batystowe, tiulowe, inkrustowane haftem czy koronką, robione szydełkiem), dla tego też dajemy ich wzory w „Tygodniku Mód".



W takich spódnicach-spodniach używają Paryżanki modnego dziś kółkowego sportu.

Jakie są zmiany „w five o'clock tea".

W domach prowadzonych na średnią stopę, utrzymują się stale dnie tygodniowe, a raczej stałe godziny popołudniowe między 5 a 8, gdzie przy filiżance herbaty, zbiera się małe kółko dobrych znajomych, na pogawędkę o wszystkiem, co nastręcza chwila obecna. Takie zebrania nie wymagające stroju, nieliczne, w gronie dobrze znanych osób, mieszczących się wygodnie w niezbyt wielkim pokoju bawialnym, są najprzyjemniejsze, najlepiej tam smakuje gorąca herbata, po przejściu w dzień słotny lub zimny. Niestety! takie miłe zebrania, przy filiżance herbaty ze skromnemi ciastkami lub sandwich'ami (opisanemi w N. 1 Tygodnika Mód), nie są ostatnim wyrazem mody, która zagranicą wprowadza umówione poprzednio kółka towarzyskie do pierwszorzędnych cukierni, a jeżeli mają zbierać się w domu prywatnym, to filiżanka herbaty stanowi okazyę, do wystąpienia z przyjęciem wytwornem, przy zastawie zbytkownej i komforcie, zawsze miłym dla oka! Zbytecznie dodawać, że przy takich warunkach, muszą znaleść się i stroje odpowiednie, toalety prawie wieczorowe.

Takie zastawy dobre są w domach bogatych, gdzie dużo służby a pani domu nie mając żadnego zajęcia, nie potrzebując liczyć się z wydatkami, może dużo czasu poświęcać na przyjmowanie gości. Ale dla praktycznych gospodyń domu, mających różne obowiązki i zajęcia i przyjmujących grono osób, które również mają zajęcia i pracę terminową, osobistą czy społeczną, które myśląc poważnie, nie lubią tracić czasu, a chcą utrzymywać stosunki towarzyskie — dla takich właśnie skromne *five o'clock'i* są najmilsze. Co się tyczy herbaty, to zarówno przy najwspanialszej zastawie, jak przy skromnem podaniu, musi być zawsze dla każdego z gości gorąca a nie przeciągnięta. Sprawia to pewien kłopot pani domu, którego przy dobrych chęciach łatwo uniknąć; zaparzaniem herbaty musi zająć się pani domu lub córka czy kuzynka, która pomaga w przyjęciu gości. Imbryk trzyma się na tacy i nakrywa specyalnem przykryciem (którego wzory były kilkakrotnie podawane w „Tyg. Mód"), aby

esencya nie przeciągała i nie stygła. Różne są gatunki herbaty—chińska i rosyjska muszą naciągać trochę dłużej, zaś Ceylon i gatunki angielskie, krócej. Jako ostatnią nowość rozpowszechnioną zagranicą, notujemy nowy rodzaj imbryka (*réversible*), który zaciekawia nóżkami, osadzonemi ze strony spodniej; wewnątrz ma on oddzielną przygródkę na herbatę—gdy imbryk leży, woda gorąca zalewa liście i esencya naciąga, gdy zaś go postawimy, herbata pozostaje oddzielona w górze i nie może przeciągnąć.

Serwisy do herbaty modne w angielskim guście, to jest z porcelany gładkiej, z wierzchu kolorowej: lila, żółtawej, różowej, lub zielonej, wewnątrz białej. Zaczynają używać tacek porcelanowych, dobranych kolorem do serwisu, otoczonych galeryjką ażurową niklową. Do podania ciastek służą klosze czy małe patery z dwoma, trzema lub czterema talerzykami jeden nad drugim, na podstawie srebrnej, niklowej lub bambusowej, ta ostatnia jest najtańsza, ale nie efektowna.

Kto nie lubi gładkiej porcelany, to może kupić serwis malowany w kolorowe widoczki i ptaszki, naśladujący starożytne fajanse angielskie; są i tacki porcelanowe do garnituru.

Nakrycie stołu bywa rozmaite; jeżeli herbata jest podana w stołowym pokoju (jako podwieczorek), to stół trzeba nakryć pięknym białym obrusem z haftem i koronką. Jeżeli zaś jest five o'clock, dla gości przychodzących pojedynczo, i zbierających się w bawialnym pokoju, to przy każdej filiżance daje się małą serwetkę i stawia mały stoliczek, lub gość umieszcza filiżankę na stole, konsolce, etażerce przy której siedzi. Serwetki liczą około 30 c. w kwadrat i zakończone są ażurem zamiast koronki. Kolorowe nakrycie używa się wyłącznie do śniadania, lub w lecie do podwieczorków w ogrodzie. Nowość modną przedstawia stolik *table éclipse*, zawierający przybory do herbaty; rozkłada się w górze na dwie strony i w chwili otwarcia odsłania tackę z zastawą, imbrykiem i maszynką do zagrzania wody. Klapki powiększają rozmiar stolika; niżej umieszczona tacka szklanna, którą można wysuwać i wsuwać dowolnie. *T.*

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA PRAKTYCZNEGO.

Niema tak ubogiego domu, w którym by nie mogło być — ładnie. Potrzeba tylko na to dwu składników: zamiłowania porządku i wrodzonego smaku.

—

Na fartuchy dla służącej nie należy żałować pieniędzy. Uniknie się wielu *nieapetycznych* wrażeń.

—

Można nie odnawiać salonu co rok. Ale co rok trzeba odnawiać pokój sypialny i... koniecznie kuchnię.

J. L.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

15)

Andrzej zdumiony temi mądremi słowami w dziecinnych ustach żony, ustąpił przez miłość dla niej. Spodziewał się, że w przyszłości będą mogli żyć świetniej: nie minie lat dziesięć, a będzie zarabiał dwa, cztery razy tyle. Dla czego nie miałby zostać sławnym? Wtedy będą go obsypywali złotem, wtedy będzie mógł śmiać się z przezorności Henryki. Tymczasem najlepiej będzie oddać ster domu tej rozsądnej żoneczce, która okazała się znakomitą gospodynią.

— W tem będą zawsze wyższe od nas— mawiał.

Henryka poświęcała godzinę na zajęcie gospodarskie, potem ubierała się sama, gdyż jako prawdziwa pracownica, chętnie obywała się bez pomocy służby. Najwięcej czasu zabierało jej uczesanie, miała bowiem piękne, bujne włosy. Przed dziesiątą ubrana, wyświeżona, szła do swego gabinetu.

Andrzej od rana siedział przy biurku. Powodzenie jego wzrosło, odkąd się ożenił: sprawy napływały. Po powrocie ze Szkocyi powierzono mu główny proces przeciw Paryżowi: właściciele nieruchomości, doznawszy strat skutkiem naprawy jakiegoś pomnika, domagali się odszkodowania. W tej sprawie wysnuły się inne, a jeden z właścicieli prosił go nawet o przeprowadzenie rozwodu.

W marcu trafiła mu się najświetniejsza gratka i to bez żadnych zabiegów z jego strony: miał bronić dyrektora banku, oskarżonego o olbrzymie oszustwo. Przygotowanie obrony, w czem dopomagał mu spryt owego finansisty, wprawiało go w zachwyt. Nieraz chciał rozbudzić ciekawość Henryki i mówił jej:

— Przeczytaj ten list, który zdobyłem, najdroższa. Zdawałoby się, że umyślnie dla nas został napisany. Jestem pewny uniewinnienia mego klienta.

Henryka zawsze zwracała wtedy rozmowę na inny przedmiot. Dumna ze swego męża, podniecała jego ambicyę, zachęcała po macierzyńsku.

— Będziesz miał pole do odznaczenia się, mój drogi, pokażesz czem jesteś. Zapewniam cię, że w całej korporacyi nie znam adwokata, któryby dokonał tej sztuki.

— Oh!—zaśmiał się z radości,—a Blondel?

— Nie, mój kochany, tylko ty.

Obejmowała barczyste jego ramiona, głaskała twarde włosy, całowała czoło, ale listu nie czytała.

Wiedziona instynktem niewieścim, nigdy nie brała udziału w pracach męża, i zajmowała się niemi tak, jakby to czyniła żona, nie znająca prawa, lecz rada zadowolić ukochanego człowieka. Tym sposobem zabezpieczała swoją pracę od wmieszania się Andrzeja. Nigdy nie pokazywała mu swoich papierów, wspominala zaledwie, jakie dostała sprawy. Próbował nieraz narzucić jej swoje rady, ale ona nigdy ich nieprzyjmowała; czuła, że umysły ich różnią się, wszelka więc pomoc z jego strony, narażałaby ją na utratę swojej indywidualności.

Andrzej nie rozumiał jej sposobu pracy: musiała przedtem rozpalić się do jakiej sprawy, i dopiero wtedy brała się do roboty w podnieceniu nerwowem, niemal w gorączce. Rozumiała jednak słabe strony takiego systemu, dodawała później poważne rozumowania, artykuły kodeksu, przykłady zaczerpnięte z dziejów sądownictwa, ale obrona była już przedtem gotowa, napisana w natchnieniu.

Chłodny, systematyczny Andrzej nie pochwalał tego i byłby wolał, żeby Henryka pracowała w ten sposób jak on. Potrafił dziesięć razy przerabiać każdą obronę, wszystko u niego było, poparte stosownemi artykułami prawnemi, każdy punkt musiał być rozjaśniony. Zdawało się, że po dziadku Mansart odziedziczył sztukę budowania procesów za pomocą samych dokumentów. Ale między Andrzejem, a Henryką istniała sprzeczność umysłowa, którą zawsze kobiety będą odróżniały się od mężczyzn: one przedewszystkiem *czują*, oni zaś *myślą*. Kochała go bardzo, a jednak obawiała się jego siły, i kryła przed nim najlepszą cząstkę swojej duszy. W końcu oswoił się z tem, że codzień rano zamykała się w swoim gabinecie, pracując dopóki nie podano śniadania.

Razem udawali się do Pałacu Sprawiedliwości, którego sąsiedztwo silnie oddziaływało na ich wyobraźnię i przeszedłszy przez plac Dauphine, wstępowali na nowe schody, białością marmuru odcinające się od szarego tła fasady. Wszyscy znali tę piękną zakochaną parę, wesołą i rozbawioną, gdyż była to chwila wypoczynku po rannej pracy. Witali się z kolegami, żartowali z ich kłopotów; niekiedy przechodziła obok nich Ludwika Pernette, niespokojnie rozglądając się dokoła, za chwilę zjawiał się Maurycy Servais, który napróżno szukał jej w galeryi Św. Ludwika.

W szatni, Henryka spotykała młode pomocnice adwokatów: Joannę de Louorol i Maryę Morran, tak nieśmiałe, że dotyczas, pomimo nalegań panny Angély, nie odważyły się stanąć przed kratkami. Wtem wchodziła majestatyczna, piękna jak posąg Izabella Géronce, szeleszcząc jedwabnemi spódnicami. W salach sądowych co chwila napotykali twarze znajome: Fabrezana, Bloudela, Ternisiena z wypustką gronostajową kapturka, godłem adwokatów przy sądzie karnym.

O drugiej wszyscy przechadzali się po sali *des Pas Perdus*. Niektórzy koledzy usychali z zazdrości na widok Andrzeja, dziwili się jego powodzeniu, i pocichu obmawiali go. Nie mogli mu darować, że proces, o który ogólnie się ubiegano, dostał się właśnie w jego ręce, zadawali mu niedyskretne pytania, używali różnych sztuczek i podstępów,

żeby rzucić okiem na jego obronę. A jednak mimo spółzawodnictwa i zawiści, wszyscy czuli się członkami jednej korporacyi, potężnej i ściśle związanej z sobą.

Kiedy wznawiano posiedzenia i adwokaci wracali do sal sądowych, niby pszczoły do ula, Andrzej i Henryka rozłączali się, ona bowiem stawała zazwyczaj w sądzie karnym, on zaś w cywilnym. Czasami musiała być na śledztwie i jechała dorożką do więzienia la Petite Roquette, albo Saint-Lazare, przejęta zapałem humanitarnym panny Angély.

Od piątej do siódmej państwo Jélines przyjmowali klientów, każde w swoim gabinecie. Poczekalnia nieraz bywała pełna; więcej jednak osób pytało o Andrzeja. Henryka widywała często panią Marty, coraz więcej rozgorączkowaną w miarę jak zbliżał się termin sprawy. Obok wytwornej pani siedzieli nieraz obdarci rodzice jakiego urwisa, którego Henryka obiecywała bronić od kary.

Młoda para spotykała się przy obiedzie i przedłużała te rozkoszne chwile wypoczynku i poufałości. Wtedy zapomniano o kodeksie i gawędzono... o czem innem. Henryka z całą swobodą rozwijała przed mężem skarby swego umysłu, czarowała go dowcipem i bystrością, szczebiotała jak ptaszyna. Wieczory spędzali zwykle u przyjaciół, wiodąc życie ciche, słodkie, spokojne, piękne jak marzenie.

Na począku maja Jélines czuł, że jest chory, ale walcząc z osłabieniem, bywał w sądzie, jak zwykle i przyjmował klientów. Henryka nie trwożyła się tem i ufając ślepo szczęściu, radziła czasem mężowi, żeby wypoczął. Raz wieczorem, po odejściu ostatniej klientki, Andrzej wszedł do gabinetu żony blady, zmieniony i szepnął:

— Jestem bardzo chory.

Doznała wrażenia, że gmach pomyślności, w którym żyła od dziecka, naraz zawalił się i oczyma rozszerzonemi z trwogi spoglądała na męża, trzęsącego się w gorączce. Zrozumiała że grom niedoli może tak samo w nią uderzyć, jak w inne kobiety... Dreszcz zimny ją przebiegł. W milczeniu objęła Andrzeja, zaprowadziła go do sypialni i położyła do łóżka z taką uroczystą tkliwością, jak gdyby widziała już przed sobą kres szczęścia. Lokaj pobiegł po lekarza, ona zaś stała przy łóżku z rękoma zaciśniętemi, szalejąc z rozpaczy na myśl, że on mógłby umrzeć.

Niepokój jej był zupełnie uzasadniony; podzielał go lekarz, który w krótce nadszedł. Andrzej był ciężko chory na gardło. Kiedy Henryka zobaczyła w ręku lekarza ostre narzędzie, które wprowadził pacyentowi do gardła, zrozumiała czego się obawiano: była to błonica. Pociemniało jej w oczach z przerażenia.

Po odejściu lekarza zostali znowu sami. Dnie były już długie i przez otwarte drzwi szklane było widać balkon, wygięty w kształcie kosza i jawor na dziedzińcu pełen świegotu wróbli. W sypialni panowało ponure milczenie: Henryka z trudem powstrzymywała łzy, Andrzej nie mógł mówić. Patrzyli na siebie długo i w oczach obojga mignęła obawa rozłąki. Chory uśmiechnął się z przymusem i szepnął:

— Moja biedaczko ukochana!

Henryka niezdolna dłużej panować nad sobą, rzuciła się na łóżko i obejmując męża, szepnęła:

— Jestem zupełnie spokojna o ciebie, to nic.

(c. d. n.).

Informacye lekarskie.

Pani H. Band...

Przyczyną opisanej wady cery jest prawdopodobnie nadmiar wydzielanego przez gruczoły skórne tłuszczu. Nie wolno przy tem używać żadnych maści, olejków, pudrów i t. p. Trzeba natomiast myć twarz codziennie na noc dobrze gorącą wodą z dodaniem do niej każdorazowo łyżeczki boraksu i po umyciu lekko masować skórę w ten sposób, aby palce posuwając się ku sobie wykonywały ruch lekko wyciskający zgęstniałą wydzielinę z otworków skórnych.

Lepiej jednak przeprowadzić racyonalną kuracyę, a następnie otrzymawszy odpowiednie wskazówki od lekarza nie dopuścić do powrotu do obecnego stanu. Źle wykonywany masaż, może bowiem cierpienie jeszcze pogorszyć. *Dr. Wolska-Rościszewska.*

Rady dla matek.

Nie przystrajać dzieci w woalki, woalki przyprawiają o zawrót i ból głowy na tle zmęczenia nerwu wzrokowego. Najbardziej szkodliwe są woalki w desenie, w szczególe białe i kolorowe.

—

Nie dawać dzieciom do zabawy pieniędzy, można tą drogą przenieść choroby zakaźne, dzieci też często połykają monety, które z trudnością dają się usunąć z przewodu pokarmowego.

—

Dawać do picia można dzieciom tylko wodę przegotowaną w tych miejscowościach, gdzie nie ma stacyi filtrów.

—

Jeżeli nie posiadamy wody źródlanej lub filtrowanej to lepiej i do mycia używać wody przegotowanej ostudzonej, chronimy tym sposobem organizm od rozmaitego rodzaju drobnoustrojów.

—

W lecie najlepiej, gdy dzieci chodzą bez pończoch, w trepkach.

M. B.

Nasze konkursy.

Niebawem będziemy mogli dać Czytelniczkom nowym całokształt wyniku ich własnej—dla nas — pracy. Gdybyśmy się nic więcej nie dowiedzieli nad to, że poruszane przez nas tematy, wywołały tyle zajęcia, ile świadczą o tem listy, już mielibyśmy duży dorobek moralny.

Ale większe, stokroć większe mamy rezultaty aniżeli osobista przyjemność.

Mamy w ręku setki dokumentów, że po kraju szeroko wzniecone są ogniska w których płonących zniczy strzegą zacne, rozumne kobiety o sercach szlachetnych i głęboko miłujących kraj.

To przeświadczenie napełnia wielką otuchą, z wiosną budzi w nas nowy zasób sił — do pracy dla ugólnego, a miłowanego przez nas celu. *R.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Budzi się wiosna. Zmartwych powstaje przyroda. A człowiek? Czyż dla niego z nowym słońca promieniem, nowy znaczy się tylko ślad skończonego roku,—który coś podkreślił, coś pochował, pożegnał, utracił bezpowrotnie.

Nigdy. Na to mamy życie ducha, wiemy, że on jest wiecznie trwały. Na to serce gorące, aby ono dopóki życia, biło dla wszystkich i wszystkiego świeżym tętnem.

Niech że ten Wasz duch, Sz. Czytelniczki choćby na razie zgnębiony, nabierze z nową wiosną, nowych sił ożywczych do walki wśród ciężkich warunków naszego życia. Okiem ogarnijcie szersze świata horyzonty, wznieście się nad własne troski, bóle i cierpienia. Zobaczycie wtedy cele wysokie—ogólne, ideały zbiorowe wzniosłe i obok bezmiar niedoli, która czeka na wcielenie się—Zmiłowania Bożego—w Wasze ludzkie serca. Niech w dniu Zmartwychwstania Pana ożywią się w Was Boże dary z nową mocą, a kwiat współczucia dla braci niech się zamieni w *czyn*, niesienia im ulgi na każdym kroku.

* * *

Litwince. Jak wyżej. Co robić?

Jadwidze z Woł. Ogrodnik mieszka w Warszawie. Adres był zamieszczony. Śliczne zamiłowanie, niech je pani rozwija.

P. Kuc. z Płocka. „On" może być i taki, ale może być i *inny*. Więc niech pani tą miarą nie mierzy wszystkich. Rękopis jest do zwrotu, bo choć dość gładko pisane, ale drobna treść niepomiernie rozwleczona i mało interesująca. Każda miłosna biesiada jest zajmująca dla tych, którzy są jej współuczestnikami, ale aby zajęła osoby trzecie, musi być w niej jakiś oryginalny moment. Tego momentu niema „On".

P. Maryi Bazyl... najlepiej niech się łaskawa pani uda o formy do szkoły kroju p. Gałeckiej (Chmielna 12). Ceny za wykrojki przystępne.

P. Mincz... Listy wysłane.

P. E. Sobieszczańskiej. Czekamy. Za pełne uznania wyrazy dziękujemy.

Panienka dostanie śliczną odpowiedź od p. Karczewskiej.

„Nieśmiała" M. K. może być śmiałą. Jest bardzo dobrą. Przepis na *chlebek* będzie napewno

od p. Norkowskiej. A wyrazy: „Tygodnik" mnie zachwyca. Podziwiam, że w tak stosunkowo niewielkim formacie, tyle jest rzeczy pożytecznych i ciekawych, które każdą kobietę żywo zająć mogą", chowamy sobie na pamiątkę. W słońcu—najbarwniej kwitną kwiaty. Pochwała Czytelniczek—to dla nas największy bodziec do pracy, nasze słońce.

P. Bronisławie w Odesie. Pani droga, minęły oddawna te czasy, kiedy „*szlachciankę*" w jej mniemaniu kalała praca. Dziś kala *szlachciankę* jedynie *próżniactwo*.

Więc nie ubliży pani nikomu „z rodziny" jeżeli pani jakiejkolwiek rzetelnej pracy się poświęci.

Imiona Lubomirskich, Zamoyskich, Potockich, Krasińskich w Polsce są związane z rozwojem przemysłu. Żadne z nich *przez to* nigdy nie zmalało. Ale w tych ciężkich warunkach, w jakich Sz. pani zostaje, nie radzimy zmiany miejsca. Współczujemy serdecznie z kalectwem pani, jest ono istotnie wielką przeszkodą w porozumieniu się z ludźmi, ale *radzić* nie mamy odwagi. Niech pani doradzą bliżsi, którzy znają warunki bytu łaskawej pani. Przepraszamy, że nasza odpowiedź nie jest konkretną, ale nie możemy brać na sumienie pani losu. Niech pani nie traci energii i stara się w miejscowych warunkach coś wywalczyć.

P. Wójcic. z Kruszwicy. Szkoła pp. Duninówny i Chalus (Żórawia 10, Warszawa), poinformuje.

Prenumeratorce z Zielnej. Polecamy zakład dla dzieci w wieku przedszkolnym (Nowy-Świat 19 m. 3).

P. W. Z. z Kruczej. Tak blisko Sz. pani ma prowadzoną szkołę dla dzieci p. Jadwigi Chrząszczewskiej (Aleja Jerozolimska 21). Prosimy o powołanie się na nasze pismo przy zasięganiu informacyi.

Mateczce. Doskonale prowadzony „Przyjaciel Dzieci" polecić możemy.

Ogrodniczce. P. Nagay (Senatorska 31). „Ogrodnik", pismo specyalne, redaktor p. Schönfeld (Bagatela 3). Biblioteczka Rolnicza, red. St. Biedrzycki (Polna).

Dla Kazimiery M. Wszystko co jest proste, szczere, uczciwe, może być przyjęte. Lepiej przyjąć towarzystwo nieznajomego na „Skatingu", aniżeli przewrócić się i złamać nogę dla tego, że ceremonia odrzuciła podaną rękę. Kobieta taktowna rzadko spotyka się z nietaktem męskim. A jeżeli... to najczęściej—sama winna.

Nowej prenumeratorce z zapadłej wsi. Całe szeregi ostatnich numerów pisma dawały takie fasony. Spódniczka, bluzka i żakiet lub bolero. Oto wszystko.

P. Kom. Wprost do P. Gałeckiej (Chmielna 12).

P. Al. Swędr. Nie prenumeruje. Wiersz niestety ma formę zbyt słabą.

Nową przyjaciółkę z Łodzi witamy otwartemi ramionami. Trochę cierpliwości a i na ów „tytuł" czas przyjdzie... Już pomysł się wykluł. Niedługo drogie panie dostaną go do swich rąk z prośbą od nas o radę i pomoc w ważnej tej sprawie.

Krakowiance. Kraków kochamy tak samo, jak Warszawę. Jest piękny i do pracy umysłowej wyborną ma atmosferę. Ale jeśli pani chce szukać pracy zarobkowej, to tylko Warszawa jest niezawodna.

Tu niemal każdy, kto chce pracować, coś zarobić może. Oczywiście ilość zarobku zależy od kwalifikacyi, a często i tak zwanego „szczęścia", ale prawie się nie umiera z głodu przy jakiej takiej zaradności. Mają to do siebie zresztą prawie wszystkie wielkie środowiska życia. Bez dobrych i pewnych jednak informacyi, nie radzimy rzucać choćby mniej płatnego stanowiska. Byłoby to nieopatrznie. Pewne w tej mierze informacye dać pani niezawodnie może p. Golińska-Daszyńska, która jest Warszawianką i nie zerwała kontaktu z Warszawą. Adres jej dostanie pani łatwo w Administracyi naszego pisma u p. Chołoniewskiej (Zyblikiewicza 8), w Krakowie.

Wieśniaczce. Skoro Sz. pani nie jedzie przez Warszawę, a w Krakowie chce kupić kapelusz, radzimy firmy: Gałdyńskiej (róg Floryańskiej i placu Maryackiego) albo Smidowicza (róg Lini A-B i Sławkowskiej). Oba magazyny zawsze są zaopatrzone w najświeższe wiedeńskie i paryskie modele, więc tym sposobem i ceny są zupełnie przystępne.

P. Annie S. Pani Szanowna. O formie damy osobną notatkę we „wskazówkach praktycznych". A co do żakietu... naturalnie, że biała podszewka bardzo ładnie zawsze jest zastosowana. Pasmanteryę można dać na białym spodzie. W każdym numerze ma pani kilka żakietów i kołnierzy i wyłogów. Niech pani dobrze i uważnie przejrzy. Noszą i duże marynarskie i szalowe i klapki małe i duże.

Ciekawej. P. Norkowska, zapytana przez nas, oznajmia, że w połowie maja, na żądanie licznych amatorek, urządzi znów kursy 6-dniowe. Tak jest jednak zmęczona tym cyklem, że gardło jej wprost musi odpocząć.

P. L. P. „Świetlica" zawiadamia nas przez telefon że dział przemysłu ludowego zaopatrzony został w wełny na wiosenne kostyumy, płócienka i zefiry. Sukna do podłóg i do prasowania może Sz. pani nabyć także u Ziemianek.

Niecierpliwej Wołyniance. Biedak dostał, Błogosławił. My dziękujemy. Gdyby Sz. pani czytała uważnie „Tyg." to tam by już pani znalazła, że właśnie *te miesiące* są najlepsze do przesadzania roślin. Przesadzać i nie podlewać nazbyt a odżyje. Tylko, że wszystko łatwiej zburzyć aniżeli wybudować, więc i na odżywienie chorej rośliny musi łaskawa pani długo czekać *cierpliwie*.

Stałej prenumeratorce. Bolera już dajemy. Czy wykrój będzie jednocześnie—nie wiemy na pewno. Radzimy zostawić w spokoju. Hygiena, to znaczy spacery, sporty, powietrze, najlepszymi są środkami i prezerwatywą. Czas jest nieubłagany, ale nie należy rozpaczać. Co to szkodzi. Wszystko ma swój kres. Młodość także.

P. Rostkow. w Tyflisie. Pedagogiczne wskazówki da p. Chrząszczewska w jednym z najbliższych numerów. Co do „szram..." A co one chłopcu szkodzą? Dziewczynie niewiele, jeżeli je pokryć umie pogodą ducha i dobrocią serca, cóż dopiero chłopcu. Byle powierzchni duszy jego nie mąciły brudy, te właśnie, o których nam Sz. pani z takim zaufaniem pisze, to o te na twarzy mniejsza. Pesymizm jest wpływem otoczenia niezawodnie i tej pustki, którą bała się Sz. pani zaludniać wyższymi ideałami. Więc cóż, że nie jest wśród swoich? Należy mu wiedzieć kim jest, jakim ma być i co kochać. Jakby przekonaniami, miłością dla nich i wiarą w nie, zapełnił ową „pustkę"—to nie huczały by w niej wichry ponurej rozpaczy i zwątpienia. Wskazówki postępowania z naturą dość trudną i odnośne rady co do czytania—znajdzie Sz. pani w jednym z następnych numerów.

A co do samej Sz. pani.. Mamy dla Niej wielkie współczucie. Człowiek musi się zdecydować na to, że jest tylko miliardową cząsteczką wszechświata, w którym rządzi niedościgniona rozumem naszym—*Siła*.

„Niewiedzącej". Jak najmniej sukien, to nasza rada. Kostium szary, to jest spódniczka z żakietem i bluzki dwie na zmianę. Suknia albo jedwabna czarna, albo kolorowa wełniana także z kombinowanym tak stanikiem, żeby mieć na dwa użytki, a skoro trzecia będzie ślubna—to dosyć. Czy ślubna może być płócienna? Ależ naturalnie, że może być. Pan Bóg jednakiem okiem spojrzy na skruszone w tej ważnej chwili serce—czy kryć je będzie atłas czy płótno. Narzeczonemu—wszystko jedno. A o ludzi w tej jednej chwili—można nie dbać. Narzeczonym—serdeczne przesyłamy życzenia szczęścia bez chmur—którego zapewnienie będzie i w tem właśnie, jeżeli pani nie za wiele wydawać będzie na—gałganki. Wnosząc z listu, jesteśmy tego pewni.

P. Jadwidze. W. Redakcyę „Wychowania w domu i szkole" (Aleja Jerozolimska 29). Cena w Warszawie 5 rb. rocznie. Na prowincyi z przesyłką 6 rb.

Niepraktycznej—odpowiada p. Telimena. Ale że ciekawość nasza w stosunku do spraw Czytelniczek—nie ma granic, więc czasem prosimy, abyśmy i my mogli czytać listy dla „działu kosmetyki“ przeznaczone. Jak szyjka taka młoda—to co szkodzi, że tam trochę żółta... Głupstwo. Ręczę pani, że mąż na to nie zwraca uwagi, a „córeczka“ równie czule obejmie matki szyję białą, czy trochę żółtawą—byle nie „robioną na białą“, bo mogłaby rączkę „powalać..“ Słusznie, że pani chce się bawić. Malowanie zepsuje zabawę na pewno, bo ciągle będzie trwoga, czy aby dobrze malowane. A przecież swoboda, to także warunek zabawy.

P. W. K. Niech pani kupi książkę, która świeżo wyszła „Kultura mieszkania“. Wyczyta w niej pani bardzo wiele ciekawych rzeczy. Autorem jest p. Zenon Chrzanowski.

P. Lipińskiej. Książki kucharskie p. Norkowskiej wyśle Sz. pani Gebethner i Wolff (Sienna 12).

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

H. S. Naturalnie, że jeżeli się kilka środków używa jednocześnie, skutek niemoże być zadawalniający. Przy *Pureolu*, który ma własności odtłuszczające, nie można jednocześnie używać tłuszczu na twarz, to przecież jest tak proste, że nawet nie filozof, dojdzie do tego przekonania. Jeśli chcemy się pozbyć piegów, należy myśleć wyłącznie o piegach, tembardziej, że cała procedura wymaga kilkanaście dni czasu, gdy zaś piegi już znikną, można się zabrać do pielęgnowania racyonalnego cery. Piegi znikną całkowicie, jak również wszelkie plamy, przy użyciu *Preciozy* na noc, rano trzeba się myć *Otrąbkami abaridowemi* zamiast mydła.

Leli. Preciosa od piegów kosztuj rb. 1 kop. 40

Życzliwej. Brodawek lepiej nie ruszać, lub operować chirurgowi.

Stelli. Komplet masażystki *Heros* składa się z czterech sztuk w pudełku i kosztuje 7 rubli 50 kop. Twarz masować trzeba koniecznie samej sobie, trzeba czuć kiedy ssać zaczyna. *Orizalina* do przywrócenia koloru siwiejącym włosom jest w trzech odcieniach, szatyn, ciemny szatyn i czarny.

Malwinie B. Jeżeli *Excelsior* okazał się słabym środkiem na przyciemnienie włosów, to już musi się Pani uciec do *Orizaliny*, lecz zażądać najjaśniejszej. Zmarszczki na czole rozejdą się, przy stałem używaniu *Abaridu* i myciu się *Otrąbkami Abaridowemi* letnią wodą bez mydła. Chcąc jednak przyśpieszyć działanie *Abaridu*, trzeba używać jednocześnie masażystki ssącej *Heros*. Tłuste włosy, czyścić pudrem *Florentine*, zwyczajny puder tylko szkodę przynieść może, bo utworzy na skórze głowy, rodzaj kleju, który pozamyka pory. Wogóle włosów niemyć na wiosnę wcale, gdyż łatwo o zaziębienie głowy, co jest przyczyną osłabienia cebulek włosowych.

Zofii. Te otworki na twarzy wypełniane tłuszczem i tworzące czarne punkciki, są to zadatki na przyszłe wągry. Trzeba je wymywać *Pureolem* nasączanym na watę, a tłuszcz z otworków wysysać *Masażystką pneumatyczną* systemu *Heros*. Świecącą cerę trzeba parę razy dziennie zwilżać balsamem poziomkowym, *Beaume aux fraises*. Lanolinę odrzucić, nigdy nie wolno kłaść tłuszczu na twarz, gdyż tłuszcz rozluźnia skórę, a tem bardziej skórę tłustą. Do konserwowania cery twarzy służy *Abarid*, wycisk galaretowaty z cebulek białej lilii z miodem. Twarz pudrować pudrem *Abarid*.

Nieśmiałej. Bliznę z oparzenia można wygładzić masażem pneumatycznym, ale potrzeba na to długiego czasu. Włosy nad wargą usunie *Pâte Dorin* ale na miesiąc czasu, jeżeli jednak uporczywie stosować ten środek, to nareszcie tak osłabi cebulki włosowe, że coraz wątlej włosy rosnąć będą. Pâte Dorin kosztuje 2 ruble.

Zasmuconej. Na zbytnią tuszę, ze wszystkich środków wewnętrznych najskuteczniejszym okazały się *Zioła Paraguajskie*, działają łagodnie, a skuteczniej od innych tak zwanych herbat Pigułek stanowczo żadnych nie używać. Dużo ruchu, gimnastyka pokojowa, kąpiele, owoce, jarzyny.

Wszystkie środki o których tutaj mowa mają na składzie i wysyłają pocztą za zaliczeniem firmy *Perfection* (Szpitalna 10), *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Paszkowski* (Akademicka 21), w Wilnie *Segal.* Listy z zapytaniami prosimy na kopercie markować *„Dział Kosmetyczny“*.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska.** **Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**